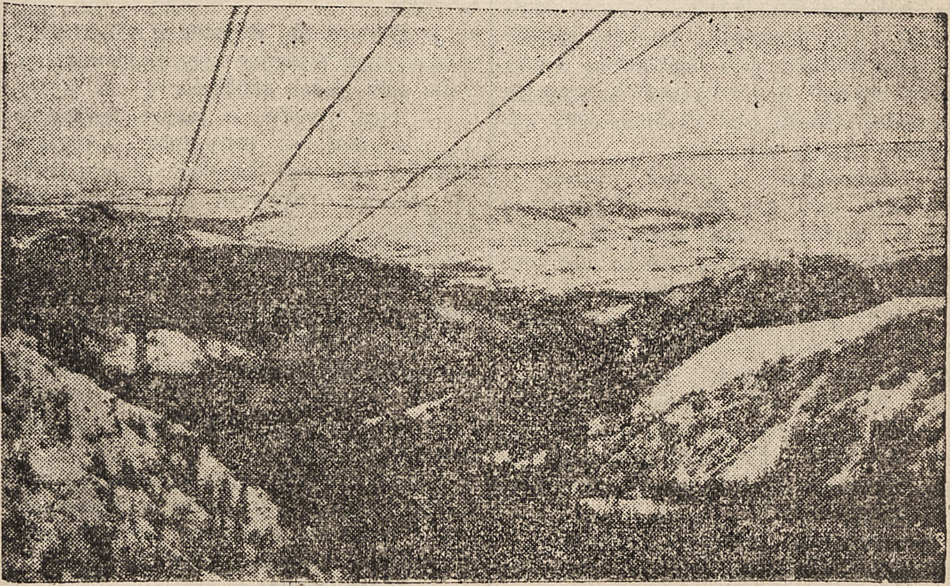
PONIEDZIAŁEK 31 STYCZNIA 1938 R. Nr. 20

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



PIĘKNO KRAJOBRAZU TATRZAŃSKIEGO
Piękna panorama tatrzańska, widziana z Kasprowego Wierchu. W głębi wagonik kolejki linowej na trasie.

NOCKA LUTOWA

Nocka lutowa ciemna i głucha,
Gwiazdek nie widać na niebie,
Za oknem w polu wiatr mroźny dmucha,
Wnet wszystko śniegiem zagrzebie...

Za oknem w polu śnieg, zawierucha,
Wiatr z coraz większą dmie siłą...
Babunia wnuczce szepcze do ucha,
Bajeczkę szepcze przemiłą.

Maleńka wnuczka bajeczki słucha,
Lecz minkę ma już zaspaną,
A choć na dworze śnieg, zawierucha,
Dobrze jej z babcią kochaną.

OBRAZEK Z CZASÓW NAPOLEOŃSKICH.

PROŚBA MAŁEGO FRANCUZA

Przed wyruszeniem na wielką wojnę z Prusakami w roku 1806 cesarz Napoleon I pod Paryżem robił przegląd swojej starej gwardii, która w stu bitwach walczyła zwycięsko, pod Arcole, pod Marengo, pod Piramidami, pod Ulmem, pod Austerlitz, a wreszcie, ktoby tam zliczył wszystkie wioski i miasta, w których orły cesarskie okryły się sławą.

— Żołnierze — mówił cesarz — Prusacy drwią z nas... Wyzywają nas do wojny... Ha! będą ją mieli.. Nie jesteśmy z tych, którzy się bezkarnie pozwolą znieważać...

Głuchy pomruk wiernych ubóstwionemu wodzowi wiarusów był odpowiedzią na te słowa:

— Prusacy będą mieli, czego szukają... Poznają, co znaczy oręż „Małego Kaprala". Prowadź nas, cesarzu, na Niemców!... Nie powstydzisz się swojej gwardii!...

— Dziękuję wam, stare zuchy!— odrzekł Napoleon, wodząc ognistym wzrokiem po szeregach — dziękuję!.

Już zawrócił swego ulubionego rumaka, klepiąc go z zadowolenia po jedwabnej grzywie, gdy naraz dał się słyszeć głośny okrzyk dziecinny:

— Vive l'empereur! *)

Napoleon zwrócił się w tę stronę skąd głos dał się słyszeć i zapytał z uśmiechem:

— A kto mnie pozdrawia?... Dziecko jakieś. Berthier! — rzekł do towarzyszącego mu generała — przyprowadź tego malca.

Berthier zwrócił konia i wyjechał poza szeregi gwardii, gdzie ujrzał chłopca, co najwyżej dwunastoletniego, który po raz drugi krzyknął:

— Vive l'empereur!

Przytem wyciągnął z kieszeni swego ubrania jakiś papier i trzymał go w ręku.

— Chcesz się widzieć z cesarzem? — zapytał, śmiejąc się, Berthier.

— Tak, mam prośbę...

— Aha, pewnie o jakieś wsparcie — pomyślał — umyślnie wysłano dziecko, aby tem łatwiej zwrócić uwagę cesarza. Sprytni są, sprytni ludziska...

Głośno zaś dodał:

— Zbliż się śmiało, mój mały, do cesarza... Czeka na ciebie...

I uśmiechnął się.

Ośmielony malec szybko stanął przed rumakiem, na którym siedział Napoleon, i wyciągnął rękę, podając cesarzowi prośbę

Ten był w dniu tym w dobrym humorze, sam przyjął podany sobie papier i wdał się z malcem w rozmowę.

— Jak się nazywasz?

— Piotr Marot...

— Wybornie... Czego żądasz?...

Chłopiec milczał.

— Ojciec twój żyje?

— Nie... zginął w ostatniej z Austriakami wojnie...

— Masz braci?... siostry?...

— Miałem tylko dwóch braci.

— Gdzie są?

— W grobie zasłużonych... Zginęli w bitwie pod Austerlitz...

— A matka co robi?

— Ma sklep z pieczywem... i domek pod Paryżem...

Cesarz zamilkł na chwilę.

— A ty czego żądasz?

— Abyś mnie, cesarzu, kazał przyjąć do twojej armii... Gdyś ... był

*) Niech żyje cesarz!

starszym, nie potrzebowałbym o to prosić.... i zajmować czas moją prośbą samemu cesarzowi...

— Berthier! — zawołał Napoleon z radością w oczach — ten chłopiec podoba mi się... Zajmiesz się jego losem... umieścisz w szkole wojskowej... Francja nie zginie nigdy, mając takie dzieci...

— Ale ja bić się chcę z wrogami mojej ojczyzny, którą Niemcy chcą poniżyć i rozszarpać — mówił mały bohater.

— Wybornie! — zawołał wzruszony cesarz — i na to wkrótce czas przyjdzie!... Teraz będziesz się uczył... bo wiedz, że i ja uczyłem się w twoim wieku.

. . . .

Piotr Marot uczył się bardzo dobrze, w wojsku zaś odznaczał się w każdej bitwie. Los sprawił, że nie poległ, tak jak jego ojciec i bracia na polu chwały, lecz do końca długiego życia był chlubą armii ojczystej.

Jak las uratował małego człowieka od śmierci

Fiuuuu! zawył wiatr na ośnieżonych polach.

Fiuuuu! odpowiedział mu brat wicher w lesie i zgiął nisko wierzchołki drzew.

Skłębiły się bure chmury na ten zew, zakotłowało się na niebie i sypnął biały lodowaty śnieg.

Matka-zima patrzyła z zadowoleniem na zabawę swoich dzieci, aż jej samej przyszła ochota poszaleć trochę po świecie.

Mąż jej, sędziwy mróz z białą długą brodą, postroił na to święto szyby wszystkich chałup w przecudne kwiaty. Pościnał lodem wszystkie rzeki i stawy, żeby rodzina mogła swobodnie harcować po ziemi.

Oj zimno! — jęknęła wysmukła brzoza, nawet naszych zajączków nie widziałam dzisiaj.

— Nic dziwnego — zaskrzypiał stary, stuletni dąb — pani Szarakowa pilnie chroni przed złośliwym mrozem swoje pociechy.

— Smutno tu bez nich — szumiała brzoza cicho — tak lubię się przypatrywać śmiesznym podskokom niezdarnych szaraczków.

Umilkły drzewa. Nagle zaskrzypiał stary dąb:

— Czy widzisz, brzozo, coś czarnego rusza się u twoich stóp

— O, Boże, przecież to dziecko. Samo jedno w taką straszną noc!

— Trzeba je ratować. Dziecko może zamarznąć na śmierć. Zaraz zwołam na radę wszystkie drzewa.

Zaszumiał stary dąb donośnie, aż odpowiedziały mu drzewa w lesie.

— Słuchajcie, słuchajcie! — wołał dąb — u nóg brzozy leży małe, ludzkie dziecko. Musimy je ratować. Radźcie, bracia, co robić!

Nie wiemy, nie wiemy! — zatrzeszczały chórem drzewa. Ty, dębie, poradź, jesteś naszym królem, zrobimy wszystko, co nam rozkażesz.

Zamyślił się stary dąb, aż mu się ośnieżona korona pochyliła ku ziemi.

Wtem mała zwinna wiewióreczka, która zamieszkiwała u niego w dziupli, wdrapawszy się szybko na górne gałęzie, szepnęła mu do ucha:

— Ja ci poradzę, ojcze dębie. Proście

zimę, żeby przestała harcować i razem z mrozem wyszła z lasu. Zrobi się ciepło, i mały człowiek będzie mógł spać spokojnie.

Ucieszył się stary dąb z mądrej rady Rudzielca i zaszumiał, jak tylko mógł najgłośniej.

— Słuchajcie, siostry i bracia! Prośmy wszyscy razem zimy, żeby zlitowała się nad małym człowiekiem, który śpi u naszych stóp.

Zrozumiały drzewa, i wzniósłszy wysoko swoje białe głowy, zaszumiały:

— O, zimo, zimo, zlituj się nad małym człowieczkiem i idź z mrozem na pola z lasu, żeby nie uśmiercić dziecka!

Usłyszała bezlitosna zima prośbę drzew i wybuchnęła straszliwym gniewem.

Zgięła z wściekłością konary drzew, aż obsypał się z gałęzi puszysty śnieg. Zawyła wichrami po całym lesie i na białym koniu przygalopowała zobaczyć małe ludzkie dziecko. Pochyliła swą srebrną głowę nad ciemnym kłębkiem łachmanów i stanęła.

Długo tak stała królowa-zima, aż dwie brylantowe łzy spadły na główkę śpiącego maleństwa. Zdziwiły się drzewa — i jedne drugim zaczęły opowiadać radosną nowinę, że oto zła zima płacze nad dolą dziecka. I szumiał cichutko las dziękczynną melodię, gdy wspaniała królowa wyjeżdżała z lasu.

I nastała cisza. Pogięte drzewa prostowały się radośnie, szumiąc cichutko i przeciągle, tylko smukła brzoza pochyliła się jeszcze niżej, chroniąc swymi gałązkami, jak rękami najczulszej matki, dziecko od niebezpieczeństwa.

Usnął las, usnęła pochylona brzoza, zachrapał stary dąb. Zasnęła też mała wiewiórka, wtulona w podarty płaszczyk śpiącego dziecka, ogrzewając je swoim własnym ciepłym ciałkiem.

NOCNA WYPRAWA WANDZI

W dziecinnym pokoju było ciepło i cicho. Rodzice wyszli do teatru, a dzieci od godziny już leżały w swoich białych łóżeczkach. W stołowym pokoju zegar donośnie wybił dziesiątą godzinę.

Wandzia nie mogła zasnąć. Bezustanku przewracała się z boku na bok, siadała na łóżku i wytrwale nasłuchiwała czegoś wśród ciszy nocnej.

Gdzieś z daleka, bo aż z końca długiego korytarza dobiegło ją ciche skomlenie.

— Filuś! —

Biedna mała psina sama jedna w taką ciemną noc — pomyślała dziewczynka ze ściśniętym serduszkiem.

— A żeby go tak wziąć do siebie — przeszło jej nagle przez główkę — wprawdzie rodzice wyraźnie zabronili, ale i tak dopiero rano Kasia zauważy, że Filuś jest u Wandzi w łóżeczku.

Szybko wyskoczyła bosemi nóżkami na zimną podłogę i cicho na paluszkach, żeby nie obudzić pięcioletniego małego braciszka, pobiegła do drzwi i... nacisnęła klamkę. Przed Wandzią otworzyło się czarne nieprzeniknione wnętrze jadalnego pokoju.

W tej chwili coś przeraźliwie stuknęło w kącie pod zegarem. Dziewczynka zamarła w bezruchu. Przycisnęła rączką mocno bijące serduszko i, zacisnąwszy zęby, odważnie weszła w ciemną czeluść.

— Buch — z hukiem poleciało wywrócone krzesło. Stłuczone kolano

zabolało bardzo. Wtem jakieś zimne ręce objęły ją dookoła.

— Mamusiu! — zawołała w najwyższej trwodze. Ale tylko przejmująca cisza była jedyną odpowiedzią. Dziewczynka bała się ruszyć. Czuła dobrze na sobie zimne łapsko przylegające mocno do jej nocnej koszulki.

Minuty płynęły, a ona wciąż stała, wreszcie zalękniona i zmarznięta zaczęła płakać. Łzy spływały jej po nosku, więc Wandzia, nie zastanawiając się długo, podniosła rękę, chcąc je obetrzeć. Momentalnie obeschła jej buzia, bo oto, co się okazało, że te zimne łapska — to były tylko liście tej wielkiej palmy, która w dzień tak ładnie ozdabia pokój, a w nocy zamieniła się na strasznego upiora. Zadowolona ze swego odkrycia, Wandzia posuwała się w dalszym ciągu naprzód.

— Ojej! — jakaś biała zjawa płynęła wyraźnie w jej kierunku. Wandzia stanęła, ona też, Wandzia zrobiła gwałtowny ruch ręką, ona też. Tego już było za wiele. Zamknąwszy szybko oczy puściła się pędem przed siebie... i trrrrach wpadła z całym pędem na duże lustro. Zabolało, ale trudno. Grunt, że drzwi od korytarza już niedaleko.

W ciemnej czeluści korytarza było zimno i jeszcze ciemniej, niż w stołowym pokoju.

— Filuś, Filuś! — pobiegł w głąb cichy szept.

Coś małego z piskiem przypadło do stópek dziewczynki. ?

— Filuś kochany, chodź, pieseczku spać do Wandzi — przemawiała czule do skomlącego radośnie szczeniaka.

Po chwili znowu zaległa cisza w dziecinnym pokoju, tylko w łóżeczku Wandzi zamiast jednego, biły mocno dwa serduszka.

Na drugi dzień wielki guz na czole dziewczynki zdradził tajemnicę jej nocnej wycieczki.

W CO SIĘ BĘDZIEMY BAWILI?

— W co się będziemy bawili?

Na to pytanie Grzesiek zawsze krzyczał:

— W „gonionego" albo w „czarnego luda"!

Dziewczynki prosiły, żeby w jaką inną grę, w „kotka i myszkę" albo „komórki do wynajęcia", albo „palkę tatarkę". W tych grach, jak kto zręczny, to sobie poradzi, a do tamtych tylko prędko biegać potrzeba.

Ale Grzesiek nigdy się nie chciał zgodzić, bo on zawsze w tamtych grach zwyciężał i wszyscy musieli mu ustępować.

Aż stało się tak, że Grzesiek, zjeżdżając po poręczy, spadł na kamienne schody i złamał sobie nogę.

Dzieci z całego podwórza nie mogą zapomnieć, jak potem dwóch panów w białych fartuchach niosło Grześka na noszach do karetki „Pogotowia ratunkowego", która stała przed bramą. Grzesiek był biały, jak te ich fartuchy i miał oczy zamknięte.

Po sześciu tygodniach Grzesiek wrócił, ale nie był już taki rumiany, jak dawniej, i chodził jeszcze o kuli. Kiedy pierwszy raz zeszedł na podwórko, było bardzo dziwnie. Wszyscy otoczyli go kołem i niewiadomo było co robić Dziewczynki powiadały jedna przez drugą, co się dzieje w domu; Stefek pokazał nowy kozik, a

wszystkim było jakoś nieswojo. Wreszcie Anka zawołała:

— Bawmy się w sylaby!

Wszyscy się zgodzili. Usiedli na ławce dozorcy i na drabinie, leżącej pod ścianą, i bawili się w same „siedzące“ gry. Póki Grzesiek nie poszedł do domu, nikt żadnej bieganej gry nie zaproponował.

Na drugi dzień Grzesiek wyjechał na wieś, do ciotki, a kiedy wrócił jesienią, już noga się zupełnie zrosła i biegał, jak dawniej, bez kuli.

I znowu dzieci z całego domu zeszły się na podwórku i zaraz padło pytanie:

— No, w co się będziemy bawili?

Mimowoli wszyscy spojrzeli na Grześka, a on powiedział krótko:

— W co chcecie.... — i zaczerwienił się, niewiadomo dlaczego.

Kochane Czytelniczki i Czytelnicy „Mojego Światka”

Przypominam wam, że konkurs na dokończenie „Przygody Wojtusia“— czeka na rozwiązania tylko do dnia 5 lutego! Dla ułatwienia rozwiązania pomyślcie, co wy byście zrobiły, albo jakbyście się zachowali, albo co by was dalej spotkało na takim dużym dworcu?

Myślę, że do 5-go lutego przyjdzie dużo pomysłowych rozwiązań, świadczących o waszej czy fantazji, czy przytomności, czy też zaradności, a wtedy za najlepszą odpowiedź przyda się wam chyba

PIĘKNA WALIZECZKA

do której zapakujecie swe rzeczy wygrywając może konkurs wycieczkowo - letniskowy!

Mam jeszcze do was jedną prośbę! Nie róbcie mi wstydu i... od dziś piszcie do mnie w rozwiązaniach: „zagadka“ — a nie... zagatka! A kto tak pisał, to my tylko wiemy, prawda?

Czy zebrałyście, dzieci, trochę pudełek od zapałek? A więc oklejcie je papierem — całe. Może wam od robót ręcznych albo choinkowych zostało trochę kolorowego papieru, można go też użyć do oklejenia. Powstaną małe, kolorowe sześciany, które znakomicie zastąpią klocki, kupowane w sklepie.

Można z nich budować, stoły, krzesła, ławy, ba, nawet domy i fortece. Albo kierując się kolorami, fantastyczne zamki.

Pozdrawiam was, wasza nowa przyjaciółka, która ma dla was nowy konkurs w lutym!

P. S. Prosimy was jeszcze, dzieci — abyście listy adresowali bezosobowo — do Redakcji „Mojego Światka“ „Kurjera Zachodniego“ — a nie inaczej, bo sprawia to wiele kłopotu i listy często giną.

NASZA POGAWĘDKA

Przede wszystkim na wstępie małe usprawiedliwienie z mej strony: dostałam od Was tyle listów że nie mogę na wszystkie odpowiedzieć od razu. Musicie więc uzbroić się w cierpliwość.

JAN KURPIK. List Twój dostałam. Z przyjęcia do Rodzinki wynikają i dla Ciebie pewne obowiązki. Musisz pamiętać o nas i utrzymywać z nami stały kontakt. Dobrze?

ŻYWA RÓŻA. Bardzo chętnie powtórzę Twoje życzenie: Żywa Róża chce korespondować z koleżanką lub kolegą ze starszych klas. Kto złoży zatem ofertę na apel Żywej Róży? Napiszcie do „M jego Światka"

WALA GAIKÓWNA. Prośba Twoja jest już spełniona. Należysz do Rodzinki „Mojego Światka". Przeczytaj sobie odpowiedź do Jasia Kurpika. Dotyczy to i Ciebie.

DANKNA SŁAWIECÓWNA. Jesteś już zapisana do Rodzinki „Mojego Światka". Pamiętaj zatem o Rodzince i pisz do „Mojego Światka".

NIENIUŚ LEBIEDZKI. Sprawa załatwiona. Jesteś członkiem Rodzinki. Pamiętaj więc o nas.

BARBARA MORGULEC. Jesteś przyjęta do Rodzinki. Zasyłam Ci pozdrowienia.

MARYSIEŃKA JĘDRUSIKÓWNA. Spotkało Cię szczęście: nie tylko, że jesteś członkiem naszej Rodzinki, ale i los wyróżnił Cię nagrodą za rozwiązanie łamigłówek.

WIESŁAWA KASPRZYKÓWNA. Należysz już do Rodzinki „Mojego Światka". Nagrodę zdobywa się cierpliwością i uwagą w rozwiązywaniu szarad, które zresztą nie są trudne i przy odrobinie dobrej woli można z łatwością dojść do rezultatu. Przypuszczam, że będziesz odtąd stale rozwiązywała szarady.

„ISKIERKA" z Będzina. Nie gniewam się na Ciebie, jednakże na przyszłość staraj się zawsze dotrzymać terminu. Polacy szczególnie muszą się uczyć punktualności i systematyczności, bo tymi cechami nie grzeszymy zbytnio.

Rozrywki umysłowe

ZAGADKA

Znam jedną zabawę, którą lubią wszystkie dzieciaki. A zabawa ta nazywa się tak, jak taniec ludowy, tylko bez pierwszej litery.

Jaka to zabawa? Jaki to taniec?

I ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko hetmana polskiego.

Sylaby: na li e je ko ni rys kord ze nas rydz her ko rzy na fir a ber o i na ber a ta sza cy sioł koń cha li ba ment men dia ie war gła tarz wa na.

Znaczenie wyrazów: 1) imię męskie, 2) parę jednocześnie uderzonych klawiszy, 3) imię żeńskie, 4) ptak, 5) owoc, 6) grzyb, 7) ryba, 8) gruby sznur, 9) kwiat 10) napój, 11) zwierzę domowe, 12) kamień drogocenny, 13) narzędzie rolnicze, 14) kwiat, 15) pierwsza książka do czytania, 16) stolica Polski, 17) przyrząd do szycia, 18) metal, 19) materiał.

II ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko je-

dnego z trzech wielkich wieszczów polskich

Sylaby: zo mu la ta yak lan fia wont ki szu per noc tus ru a sło ko ra i nia ń la ir sar dia de gie skwa nik be ka kak ur dyn usz za mo wac.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) zwierzę azjatyckie, 3) szczyt w Tatrach, 4) miasto w Rosji, 5) imię żeńskie, 6) część doby, 7) imię męskie, 8) roślina, 9) państwo w Europie, 10) gatunek papugi, 11) jeden z wieszczów naszych 12) kraj w Europie, 13) spółgłoska, 14) rybka morska, 15) wielki astronom polski, 16) imię żeńskie.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA

Z następujących sylab ułożyć 6 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę części świata.

Sylaby: et ga ry ral na me or ro le sja por ka an tu a lia u.

Znaczenie wyrazów: 1) wulkan, 2) góry między Europą i Azją, 3) państwo w Europie, 4) miasto we Francji, 5) państwo w Europie, 6) część świata.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA
(uł. „Iskierka")

Z podanych sylab ułożyć wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby: ka die lon llo kleo ko c ne r bus d ba siek e na ny maj świe ła in pa apo in tra ron glo cze ig cej o ca.

Znaczenie wyrazów: 1) ojczyzna Gandhiego, 2) wyobraża kulę ziemską, 3) cesarz rzymski wsławiony prześladowaniem chrześcijan, 4) bożek grecki, 5) drzewo południowe, 6) owoce (wspak), 7) nazwa miesiąca, 8) część twarzy, 9) prymitywny środek oświetlenia, 10) imię męskie zdrobniale, 11) służy do szycia, 12) wyspa, 13) słynna królowa w starożytności, 14) imię żeńskie.

NAGRODY OTRZYMALI: Krystyna Januszewska, Zosia Kusiówna, Tadeusz Kalinowski, Marysieńka Jędrusikówna. Nagrody w postaci pięknych książeczek odebrać można w Redakcji „Kuriera Zachodniego" w Sosnowcu, ul. Piłsudskiego 4.

WESOŁY KĄCIK

W cyrku produkuje się znakomity naśladowca głosów przeróżnych zwierząt.

Publiczność jest zachwycona.

Naśladowca w pewnej chwili zwraca się do słuchaczy:

— Może ktoś chce usłyszeć jeszcze głos jakiegoś zwierzęcia?

— Owszem! Proszę naśladować głos... śledzia! — rozległ się jakiś głos.

Przed piękną willą stoją państwo X. z bardzo zakłopotanymi minami.

Przechodzień pyta:

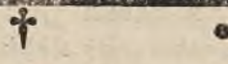
— Państwo zapewne nie mogą się dostać do willi? Nie wiedzą państwo, gdzie dzwonek?

— Owszem, wiemy, bo to jest nasza willa, którą właśnie kupiliśmy.

— Acha! I zapewne zgubili państwo klucz?

— Nie! Tylko razem z willą kupiliśmy bardzo złego psa, który nie chce nas wpuścić do środka!

Przekonajcie się...



Jeżeli wpatrywać się będziemy z pewnej odległości w krzyżyk prawem okiem, zamknąwszy lewe, to po krótkim czasie punkt zniknie zupełnie; jeżeli zaś wpatrywać się będziemy na punkt lewem okiem, zawknąwszy prawe, wówczas krzyżyk stanie się niewidzialny.

Podobne znikanie znaków różnych dzieje się zawsze, kiedy obrazy ich padają na punkt wejścia nerwu wzrokowego do oka, które to miejsce odznacza się nieczułością na światło.